Nr. 240. Lwów — Niedziela dnia 18 Października. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. w Niemczech [illegible] w innych państwach [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9. [illegible]

Dziś: D. 21 po Św. | N. 21 po Sosz. — Jutro: św. Piotra | Serhija — Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. — Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. — Wschód słońca g. 6 m. 30, Zachód „ „ 4 „ 59 — Długość dnia g. 10 m. 29, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 października.

Najdonioślejszym i najbardziej zajmującym momentem w całej dotychczasowej debacie nad zmianą ustawy o swojszczyźnie było oświadczenie, złożone imieniem rządu przez prezesa gabinetu hr. Badeniego. Wyjaśnia ono bowiem zupełnie tę zawiłą sprawę i nadaje jej podstawę jurydyczną, na której ona jedynie załatwiona być może czy teraz, czy później. Przedewszystkiem sprostował hr. Badeni pojęcia o autonomii i samorządzie, które w toku walk politycznych pomięszały się w Austryi. Był czas kiedy autonomię i samorząd uważano za pojęcia jednoznaczne, jako coś, będącego przeciwstawieniem do władzy państwowej. Wszystko, co nie było władzą państwową, a nawet to, co nie było władzą w ogóle, uchodziło w naszem pojęciu za autonomię, co tłumaczono na polskie nazywano samorządem. I z biegiem czasu doszło do tego, że ustawiczne mięszanie pojęcia autonomii i samorządu, zmiany, a nawet naprawę samorządu uważano jako zamach na autonomię. Tymczasem autonomia krajowa a lokalny ustrój samorządny, to dwa zupełnie odrębne pojęcia. Autonomia jestto zasada polityczna, polegająca na uznaniu odrębności i indywidualności królestw i krajów monarchię austro-węgierską składających, samorząd zaś jestto prawo administracyjne, prawo zarządzania w pewnych publicznych sprawach nie przez organa władzy państwowej, lecz przez pewne koła interesowanych, przez obywateli, przez samą gminę. Z tego punktu widzenia należy ocenić przedłożenie rządowe, zmieniające ustawę o swojszczyźnie, a jeżeli się je ocenia sprawiedliwie, to niepodobna tam dopatrzeć żadnego ataku na samorząd gmin.

Dzisiejsze stosunki są bowiem wprost niemożliwe. Jednem z najważniejszych praw konstytucyjnych jest swoboda przesiedlania się z miejsca na miejsce. Tymczasem dla człowieka, który zubożeje, prawo to znika niemal zupełnie, co więcej, przemienić się może w zupełne przeciwieństwo tego prawa, bo w zupełne wydalenie człowieka z miejsca, do którego zagnał go los. Ale oprócz zubożenia, zdarzają się jeszcze inne rodzaje rozlicznych wypadków, że człowiek na stare lata zmuszony jest szukać nowej siedziby, w której mógł spędzić ostatnie chwile. Przyjęcia do związku gminnego nie można oceniać jedynie z tego względu, czy gmina życzy sobie przyjąć kogoś czy nie, wchodzą tu bowiem w grę jeszcze inne, socyalne, etyczne i prawnopaństwowe względy. Rząd uważa obywateli niestylko jako członków tej lub owej gminy, ale jako przynależnych do całego państwa. Dla tego też pod pewnymi warunkami obywatel państwa *ipso facto* musi nabyć prawa przynależności do miejscowości, w której długi szereg lat stale przebywa, chociażby ta gmina tego sobie nie życzyła. Jestto po prostu zasiedzenie prawa przynależności, tak samo, jak istnieje zasiedzenie wielu innych praw. To też prośba jednostki, posiadającej te warunki, o przyznanie przynależności w danej gminie jest właściwie tylko prośbą o potwierdzenie, że prawo tej przynależności jest nabyte i potwierdzenia takiego nie wolno odmawiać. Naturalnym wynikiem tej zasady jest to, że gmina nie może pobierać opłat za przyjęcie do związku gminnego, gdyż nie nadaje ona żadnego nowego prawa, ale uznaje tylko prawo jako nabyte.

Ustawa ta — jak wiemy — napotyka w Izbie na dość zacięty opór, zwłaszcza ze strony reprezentantów miast. Dowodzi to chyba tego, że zapał dla idei postępowych i ludzkich, głoszony słowem, w czynie słabnie, ilekroć te idee zahaczają o kieszeń. Opozycyoniści kraczą, że nie należy nakładać na miasta nowych ciężarów, a niektórzy żądają nawet, aby jedne kraje koronne odgrodzono od drugich. Drudzy żądają znów, aby sprawa zaopatrzenia ubogich była naprzód uporządkowana. Nie chcą jednak ci opozycyoniści zastanowić się nad tem, że bez ofiar żadna reforma socyalna nie da się przeprowadzić. Cała kwestya socyalna byłaby dawno rozwiązaną, gdyby przytem nikt nie tracił i nikt nic płacić nie potrzebował. Przykre zaiste robi to wrażenie, że ci wszyscy trybuni, którzy zawsze tak chełpią się współczuciem dla nędzy ludzkiej w parlamencie, sprzeczają się o to, kto właściwie ma zubożałego współobywatela szupasem wyrzucić ze swych granic: miasto czy wieś. Zdaje się jednak, że słuszność zwycięży w tej sprawie i przedłożenie rządowe przejdzie z nieznacznemi tylko zmianami, gdyż Izba poselska bardzo znaczną większością uchwaliła przejść do debaty szczegółowej nad tą sprawą.

Fundusz inwestycyjny.

Piszą nam z Wiednia, 16 października:

Komisya budżetowa nareszcie wczoraj rozpoczęła swe prace. Walna dyskusya o ogólnej polityce, zapowiadana najprzód na „pierwsze czytanie" budżetu w pełnej Izbie, potem na początek rozpraw komisyi, także wczoraj nie nastała. Strunę polityczną poruszył jedynie Pacak, oświadczając, że klub młodoczeski będzie głosował przeciwko budżetowi, ponieważ nie ufa gabinetowi. Wojownicza deklaracya młodoczechów ułatwiła członkom niemieckiej lewicy zgodzić się na propozycyę prezesa komisyi dr. Russa, aby o politycznych kwestyach rozprawiano dopiero, gdy na porządku dziennym komisyi stanie fundusz dyspozycyjny. Posłowie niemieckiej lewicy oczywiście rozumują, że skoro młodoczesi tak bardzo są niezadowoleni z gabinetu, że mu nawet wprost odmawiają budżetu, to niemiecka lewica nie potrzebuje się zbytecznie śpieszyć z przejściem do opozycyi. Tylko *Neue freie Presse* w nerwowej niecierpliwości nie może pojąć tego rozumowania i dziś znowu obrzuca niemiecką lewicę najzłośliwszemi wymówkami, że dotąd nie usłuchała komendy „w lewo zwrot".

Dość, że oprócz młodoczechów, na wczorajszem posiedzeniu komisyi żaden poseł nie poruszył struny politycznej, t. j. stosunku swego stronnictwa do gabinetu, lecz wszyscy poprzestali na przedmiotowej, fachowej dyskusyi zagadek finansowych, a mianowicie proponowanego przez ministra skarbu samodzielnego funduszu na inwestycye, jaki istnieje w budżecie węgierskim, a pod inną formą także w niektórych innych państwach. Zasadniczo nikt się nie sprzeciwia tej niewątpliwej reformie, która, przeprowadzona w odpowiedni sposób, budżetowi nada pożyteczną przezroczystość. Rzecz ciekawa, że najdobitniej pewne zastrzeżenia wygłosił, oczywiście nie z powodów politycznych, lecz czysto finansowych, hr. Piniński. Poseł gmin włościańskich Tarnopola już w ostatnich latach rządów Taaffego wyjaśniał zmysłem krytycznym, który znacznie wydoskonalił w krótkiej epoce gabinetu koalicyjnego, i który obecnie zamienił się w pewien zbyt pessymistyczny pogląd na stosunki. Hr. Piniński obawia się, że osobny fundusz na inwestycye mógłby ułatwić „lekkomyślną politykę finansową", ponieważ „ułatwia" ukrycie niedoboru w zwyczajnym budżecie. Hr. Piniński użył tych samych słów, któremi niedawno b. minister rolnictwa hr. Falkenhayn „żywo dotknięty" pewnem zdaniem w budżetowym wykładzie ministra skarbu, zaznaczył swe niezadowolenie, a nadto czuł się zobowiązanym protestować zawczasu przeciwko ewentualnemu naruszeniu równowagi budżetu, którą monarchia zawdzięcza usilnej pracy i nadzwyczajnym zdolnościom ministra Dunajewskiego.

Temi uwagami krytycznemi hr. Piniński zjednał sobie gorące uznanie *Neue Freie Presse*. Ponieważ nie lubujemy się w komunałach, przeto też w okoliczności, że wymieniony organ opozycyjny z radością podnosi uwagi hr. Pinińskiego, nie dopatrujemy się żadnego szczególnego nieszczęścia *). Natomiast zdaje nam się, że właśnie minister Biliński, który pierwszy, najdobitniej ostrzegał przed wszelkim optymizmem a nawet już na początku r. bieżącego wspominał o możliwości pojawienia się deficytu, najmniej zasługuje na zarzut, jakoby rzeczy traktował zbyt „lekko". Owszem pierwszy budżet, ułożony przez ministra Bilińskiego, świadczy o wielkiej sumienności i przezorności, a utworzenie osobnego funduszu na inwestycye, ułatwiając dokładny pogląd na budżet, powinno raczej utrudnić, niż ułatwić „osłonienie deficytu". Dotąd wskutek różnych uchwał Izby a zwłaszcza komisyi budżetowej, możnaby raczej twierdzić, że koła parlamentarne szczególną hojnością obudzają obawę sprowadzenia deficytu, ale nie podobna oskarżać ministra skarbu, że zmierza do naruszenia równowagi.

Komisya na wniosek Kaizla wybrała komitet ściślejszy do ułożenia zasad, według których pewne wydatki będą umieszczone bądź to w budżecie zwyczajnym, bądź w nowym budżecie na inwestycye. Komitet w ciągu tygodnia ma przedstawić komisyi swe wnioski. Oczywiście dopiero wtedy, gdy się komisya zgodzi na klucz rozkładu wydatków na budżet zwyczajny i inwestycyjny, referenci różnych działów budżetu zdołają definitywne referaty przedstawić komisyi. Wniosek dr. Kaizla jest więc nowym manewrem... obstrukcyjnym. Szczerze mówiąc, opozycyjna otwartość Pacaka wydaje nam się mniej wstrętną, niż dyplomatyczna — rzeczowa obstrukcya Kaizla.

Korespondencye.

Warszawa 8 października.

(*Azet.*) Mimo zainteresowania, jakie powszechnie budziła tegoroczna wystawa hygieniczna, przyniosła ona komitetowi znaczny deficyt. Złożyły się nań słaba stosunkowo frekwencya, gdyż za mało była ona zajmującą dla szerszej publiczności, oraz i to, że mimo iż plac wystawowy zanadto był od centrum miasta oddalony, nie postarano się o tanią i wygodną komunikacyę z miastem. Okazuje się, że pieniądze otrzymane z opłat wejścia w ciągu pięcio-miesięcznego trwania wystawy starczą zaledwie na opędzenie kosztów światła, służby, orkiestry i t p., i gdyby nie komitet szpitalny i Towarzystwo wyścigów konnych, które postanowiły nabyć od zarządu wystawy hygienicznej wszystkie budynki, deficyt byłby o wiele znaczniejszy.

Tutejsze Towarzystwo dobroczynności znów otrzymało darowiznę. P. Antoni Stachowski podarował dla użytkowania przez sieroty Towarzystwa dobroczynności folwark Kampinę w powiecie błońskim, niedaleko Warszawy. Hojny filantrop zastrzegł sobie tylko jeden warunek aby Towarzystwo z dochodów pomienionego folwarku wypłacało corocznie 200 rubli na rzecz kolonij letnich dla dzieci.

Sprawa budowy nowego kościoła, którego brak oddawna dotkliwie się czuć dawał zostanie niebawem pomyślnie załatwioną Znalazł się szlachetny człowiek, który postanowił nabyć od magistratu, obok szpitalu „Dzieciątka Jezus" położony plac, na którym się wznosi obecnie kościółek i plac ten przyznaczył pod nową obszerną i wspaniałą świątynię Otrzymamy więc nowy przybytek Boży, a czas po temu najwyższy, za mało bowiem mamy ich dotychczas. Dowody na to znaleść można nawet w ogłoszonych niedawno datach statystycznych.

Oto one świadczące wymownie o wzroście Warszawy.

Podług urzędowego spisu, dokonanego w r. b., Warszawa oprócz załogi wojskowej liczy 553 644 mieszkańców, a mianowicie 263.381 mężczyzn i 290.262 kobiet. Podług wyznania jest: 21.307 prawosławnych, 320.254 katolików, 150 greków-ormian, 16.171 ewangelików, 195.481 żydów, 259 mahometan i 19 karaimów.

Pod względem pochodzenia i zajęcia liczy się: 30.584 szlachty rodowej, 7628 szlachty osobistej, 74 duchownych zakonników, 324 duchownych świeckich, 2905 mieszczan uprzywilejowanych, 8903 kupców, 44.383 procederzystów, 99.663 rzemieślników i robotników fabrycznych, 305.324 mieszczan, 38.687 czasowo urlopowanych żołnierzy i 15.168 poddanych zagranicznych.

Przyrost ludności w ciągu jednego roku wynosi 17.675 mieszkańców!...

Do powyższej cyfry dodawszy konsystujące w Warszawie wojsko, cudzoziemców, oraz tę ruchomą ludność która według przepisów policyjnych, ani za stałą ani za czasowo-stałą nie jest uważaną — Warszawa sięga już miliona ludności, przebywającej w jej murach i na ulicach.

Z kroniki żałobnej mam do zanotowania dwie straty wśród grona cichych, ale pożytecznych pracowników na niwie publicznej.

Zmarł znany pracownik na polu nauk społecznych ś. p. Zdzisław Korzybski. Nieboszczyk w byłej „Szkole Głównej" zajmował katedrę ekonomii politycznej i statystyki, ogłosił zaś drukiem kilka prac z zakresu swej specyalności, a między innemi: „O kredycie i bankach emisyjnych w zastosowaniu do potrzeb kraju naszego" i „Wstęp do teoryi statystyki".

Śmierć zabrała również w tych dniach śp. Teofila Beresę, lekarza weterynaryi, zażywającego wielkiej wziętości. Była to postać powszechnie znana w mieście, nietylko ze względu na stanowisko swoje, ale i z powodu przymiotów towarzyskich, jednających mu powszechną sympatyę, której wymowny dowód stanowił jubileusz 50-letniej pracy publicznej, obchodzony w 1892 roku.

Z Łodzi donoszą o przedwczesnej śmierci znanego w wielkim świecie przemysłowym śp. Władysława Wizbeka. Nieboszczyk rozpoczął działalność na polu handlowem, na którem, dzięki energii i szczęśliwym pomysłom, szybko zyskał powodzenie. Praca w widokach korzyści osobistych, nie pochłonęła go jednak wyłącznie. Od lat wielu brał czynny udział w sprawach publicznych, którym poświęcał dużo czasu i zdolności. Wiele instytucyi humanitarnych wspomagał hojnie zarówno w Łodzi, jak w Warszawie. Utworzenie przy łódzkiem Towarzystwie dobroczynności, wydziału kolonii letnich dla dzieci niezamożnych rodziców, było jednem z największych dzieł filantropijnych zmarłego. Nie szczędził on ani pracy, ani funduszów, by zapewnić rozwój instytucyi, powołanej przez siebie do życia.

W roku ubiegłym wspólnie z p. Juliuszem Kunitzerem, urządził wystawę przemysłową w Łodzi.

Wizbek stale się opiekował sceną polską i niejednokrotnie własnymi lub składkowymi funduszami, egzystencyę jej podtrzymywał.

Z tego krótkiego zarysu działalności zmarłego widzimy iż Łódź utraciła jednego z tych rzadkich ludzi, którzy żyją i pracują z myślą służenia ogółowi. Życie ś. p. Wizbeka było przykładem samopomocy w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu. Zmarł bezżenny pozostawiając znaczny majątek.

*) W tej sprawie otrzymujemy następującą depeszę:

Wiedeń 16 października. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej, podczas ogólnej dyskusyi nad budżetem, oświadczył dep. Piniński, iż można być gorącym przyjacielem uzasadnionych inwestycyi, ale nie zapalać się do osobnego funduszu inwestycyjnego. Dawniejszy sposób budżetowania, mimo pewnych nierówności, był dla mówcy sympatyczniejszym, aniżeli utworzenie budżetu inwestycyjnego, który ukrywa w sobie znaczne niebezpieczeństwo. Obecny budżet nie wzbudza wprawdzie obaw, ale utworzenie osobnego funduszu inwestycyjnego umożliwia na przyszłość lekkomyślną politykę finansową wskutek łatwości ukrycia na tej drodze deficytów administracyjnych. Trzeba się trzymać tej zasady, iż inwestycye w ogóle winny znaleść pokrycie w zwyczajnym budżecie, a tylko przy zupełnie wyjątkowych i niewątpliwych inwestycyach wypada uciekać się do pożyczki inwestycyjnej. Przywrócenie równowagi w budżecie państwa, które zawdzięczamy znakomitemu kierownictu finansów przez byłego ministra skarbu Dunajewskiego, jest tak cennem dobrem, iż musi się je bezwarunkowo utrzymać, gdyby nawet przyszło wystąpić przeciw rozmaitym popularnym projektom inwestycyjnym.

Przyp. Red. *Przeglądu.*

Z Ameryki.

Chicago 1 października.

Chiny, otrzymawszy krwawą nauczkę od Japonii, zdecydowały się nareszcie dać przystęp cywilizacyi nowoczesnej, uśmiecha się więc do wielkich przemysłowców Europy i Ameryki perspektywa ogromnych obstalunków na pancerniki, torpedowce, armaty, karabiny itp. narzędzia cywilizacyjne.

Nie dziw w obec tego, że Niemcy, Francya i Anglia tak gościnnie przyjmowały Li-Hung-Czanga: tak się wdzięczyły do niego, nie dziw więc, że i Stany Zjednoczone powitały w porcie nowojorskim chińskiego gościa hukiem armat całej eskadry i podejmują go wspaniale swoim kosztem.

Li-Hung-Czang korzysta z gościnności, pali papierosy, co ogromnie dziwi Amerykanów, dużo pyta a mało odpowiada, uśmiecha się grzecznie, tylko — obstalunków nie daje. Ma się rozumieć, że obiegli go reporterzy. W przystępie dobrego humoru przyjął ich wszystkich razem.

— Jesteście przedstawicielami największych dzienników tutejszych? — spytał przez tłómacza?

— Ma się rozumieć! — odparli jednogłośnie.

— Przyznam się, że marni przedstawiciele! — zauważył król naiwnie.

Obrazili się reporterzy i od tej chwili docinają mu jak mogą.

Po zwiedzeniu Filadelfii i Waszyngtonu rusza Li-Hung-Czang nad Ocean Spokojny, lecz nie przez Stany Zjednoczone, ale przez Kanadę. Gdy go pytano o powody, które go skłoniły do obrania tej drogi, odpowiedział, że wie o niechęci i pogardzie, jakie okazują Chińczykom Amerykanie, szczególniej w Stanach zachodnich, pragnie więc uniknąć nieprzyjemności w czasie podróży.

Prawdziwą przyczyną tej przejażdżki dokoła kuli ziemskiej ma być otrzymanie zgody większych mocarstw na podwyższenie cła wchodowego w Chinach. Stosownie bowiem do traktatu, zawartego przed 35 laty w Pekinie, zobowiązały się Chiny do pobierania od towarów, sprowadzanych z Europy i Ameryki, cła nie wyższego nad 5 prct. *ad valorem*. Obecnie jednak zaciągnięta olbrzymia pożyczka na zapłacenie Japonii kontrybucyi wojennej, zmusza rząd chiński do powiększenia źródła swych dochodów. Podwojenie cła jest właściwie jednym z tych środków. Podobno wszystkie państwa prócz Anglii, zezwalają już na to. Anglia w zasadzie nie jest przeciwna lecz pragnie wyłu-

---

25)

PASIERBY

Powieść na tle współczesnem

przez

Anatola Krzyżanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Zaliwski, który wpierw już świecę zostawił w salonie, zbliżył się teraz zcicha i rękę na głowie jej oparł.

— Co tobie, Marciu? — zapytał.

Drgnęła, lecz opanowując się w tej chwili, podniosła ku niemu spokojnie łzami jeszcze zaszklone oczy.

— Dlaczego czuwasz tak późno? — zapytała nawzajem z łagodną wymówką.

— A ty?

Spojrzeli sobie w oczy i... nie tłómaczyli się dłużej.

Głowa kobiety na piersi opadła; on usiadł ciężko na najbliższem krześle.

Pani Zaliwska szyła pilnie dalej; prezes, nie spuszczając z niej oczu, raz jeszcze staczał z sobą walkę.

— Marciu — przerwał wreszcie gnębiące milczenie — przyszedłem do ciebie z prośbą.

Robota jej opadła na kolana, oczy ku niemu się podniosły.

— Przyszła na Zaliwce chwila przesilenia, potrzeba mi koniecznie pieniędzy, a do zbiorów daleko... Ty masz kosztowności, których cena mogłaby mnie uratować na razie.

Podniosła się, cicha, spokojna, a otworzywszy szufladę tualety, zaczęła wyjmować i stawiać obok niego, w świetle lampy, spłowiałe, podniszczone pudełeczka safianowe, z których każde mieściło jakąś pamiątkę, jakieś wspomnienie chwil jasnych i radosnych w życiu. Nie była strojnisią, więc klejnoty te stanowiły cząstkę przeszłości jej i rodziny, były darami rodziców, błyszczały na palcach prababek jeszcze.

Nagle ręka jej drgnęła.

— To własność Szczęsnej — szepnęła.

— Nie zginie żaden drobiazg. Zresztą, w całej tej sprawie o Szczęsną właśnie mi chodzi.

— Miał służyć do jej zaręczyn...

— Zwrócę go tymczasem. Wszak o zaręczynach nie ma w tej chwili mowy.

— Kto to wie. Pan Koniecki zdaje się być żywo nią zajęty.

— Co, synowiec Dowburta? Nie wspominałaś mi o tem!

— Nie miałam ku temu sposobności. Nie widziałam cię prawie w ostatnich czasach.

Zaliwski kombinował już fakt ów z cofnięciem egzekucyi przez pułkownika.

— Ależ to się pysznie składa! — zawołał, tracąc dotychczasowe przygnębienie. — Niech więc ten pierścień zostanie.

— Rzeczy nie zaszły tak daleko, — reflektowała prezesowa. — Nie wiem wogóle, czy Szczęsna...

— Och, nie o to chodzi. Nikt jej nie będzie przymuszał; to nawet nie partya dla niej... Sam fakt cieszy mnie tylko.

I rozogniony, zajęty już nową myślą, pochylił się, całując rękę żony.

— Dziękuję, Marciu, za gotowość, z jaką mi przychodzisz z pomocą. Pierścień Szczęsnej zostaw a resztę zapakuj razem i połóż mi jutro na biurku. Po żniwach zwrócę ci drobiazgi te z podziękowaniem i powiem, jaką oddały mi przysługę.

— Jasiu, czy tak źle z nami? — zapytała, patrząc mu w oczy błagalnie.

— Źle? Cóż znowu! Kryzys chwilowa, którą słowa twoje już poniekąd zażegnały. W obawie jednak, by nie wróciła kiedykolwiek, powziąłem myśl zabezpieczenia przyszłości naszych dzieci. I oto cel, do którego przykładasz w tej chwili rękę.

— Nie rozumiem.

— Opowiem ci po skończonym fakcie. Tymczasem kładź się, moja Marciu, bo późno już, a ja mam jeszcze pilne rachunki do załatwienia.

Podniósł się i, dotknąwszy roztargnionemi ustami jej policzka, szybko ku drzwiom się zwrócił.

— Jasiu! — prosiła — chwileczkę.

— Kiedyindziej, moja Marciu, kiedyindziej. Dziś bardzo zajęty jestem.

Zniknął za portyerą. Zrozumiała, że uciekał od tłumaczeń, od upokorzenia, jakiem prośba o pomoc była dla mężowskiej jego ambicyi.

Pomoc? Pani Marta opuściła splecione dłonie i patrzyła ze smutkiem głębokim na pomoc tę marną, na spłowiałe pudełeczka, piętrzące się w świetle lampki małej. I nie tych kamieni błyszczących, nie pamiątek nawet żal jej było, lecz widma spokoju i swobody, wspomnienia dni jaśniejszych, które wraz z niemi pierzchnie bezpowrotnie. Siłą woli wpierw powstrzymane, łzy bólu toczyły się znów po jej licach. Gdy nawet widmo chwil szczęśliwych ustępuje z domu, miejsce jego zajmuje zwykle upiór niedoli. Pani Marta czuła to dobrze, i jakby dla zażegnania tego potwora, otarła łzy, ująwszy zaś zniszczoną sukienkę dziecięcą, szybko szyć dalej zaczęła.

Zegar w jadalni wydzwonił właśnie drugą z północy.

XI.

Przymusowa bezczynność, na jaką Zygmunt Koniecki skazany był w Dowburtówce, stanowiła istną dla niego klęskę.

Czynny i energiczny z natury, wracał tu w przekonaniu, iż po długoletnich studyach i ukończonej praktyce za granicą odpocznie tylko parę tygodni, by później, według z góry ułożonego planu, wytrwale do pracy się zabrać. Gdy więc pokrzyżowane rachunki z Zaliwcami projekt ten cały zwichnęły, znalazł się poniekąd w położeniu bez wyjścia, w którem każdy energiczniejszy krok z jego strony byłby tylko popychał starego pułkownika do ostrego wystąpienia względem Zaliwskich, do przyspieszenia ruiny ich może.

Skoro zaś Zygmunt nie chciał i nie mógł na to pozwolić, pozostawało mu tylko siedzieć dalej w Dowburtówce i, wyręczając stryja, rozbrajać go swym widokiem. Niestety, folwarczek był zbyt mały, aby dla obu pole do pracy przedstawiać. Starzec wreszcie, czynny, zahartowany, od świtu do nocy na nogach będący, nie lubił, by go wyręczano w twardym mozole. Wzamian na przedłużający się pobyt synowca patrzył z mniejszą goryczą, niżby się tego spodziewać było można.

Zdawało się, że w promieniach tej swobodnej, pełnej siły młodości taje mizantropia pułkownika, że surowe jego poglądy łagodnieją, że oczy nawet, z pod brwi krzaczystych, pogodniej na świat patrzą. Optymizm chłopaka, jego zapał i wiara w siebie, wiara we wszystkie lepsze pierwiastki ludzkiej natury, oddziaływały na szorstkiego odludka, jak słońce wiosenne na zastarzałe, stwardniałe bryły lodu. Bryła ziębiła, mroziła wciąż na pozór, lecz równocześnie malała, malała, a spływające z niej krople użyźniły trwałemi sokami nowe życie, zieleń nowych nadziei, ruń szmaragdową złudzeń i projektów, które największym może czarem młodość każdą stroją.

Za długie lata pracy twardej i mozołu, za wyrzeczenie się wszelkich radości w życiu, teraz dopiero zbierał plon pewien, patrząc na dzieło swe, za jakie moralnie Zygmunta uważał. W miarę zaś, jak serce topniało mu pod działaniem przybranego syna, jak przekonywał się, że krew nie kłamie, że ci najmłodsi, tacy praktyczni i zimni na pozór, są tylko wulkanem, w którym powłoka lodowa kryje gotowy do wybuchu materyał, w miarę, jak ujawniały się w jego oczach marzenia ich i ideały, starzec rozchmurzał się i odżywał, jednocząc myśli oraz ducha, młodzieńczego zawsze, z projektami ich i zapałem do pracy.

Ci „najmłodsi" zaś tak żywo go zajmowali, że i sam często zaglądał do Annopola i coraz wyraźniej pociągał tam Zygmunta. Niedawny odludek znajdował wyjątkową przyjemność w owym dworku maleńkim, wśród zieleni ukrytym. Nęciły go zarówno złote echa młodości i odnowiona stara przyjaźń z p. Julianem, jak życie, wrzące tu od powrotu jego córek, jak pełne słodyczy spojrzenie Ani i srebrny śmieszek Miły Sławińskiej.

Prostota tego domu, pogoda, bijąca ze wszystkich spojrzeń, chwytały za serce i przykuwały każdego. Do panienek śmiała się młodość, śmiało życie i praca ukochana na własnym zagonie. Idąc do niej specyalnie przygotowane, czuły grunt pod nogami i z wiarą w przyszłość patrzyły. Optymizm zaś, tak usprawiedliwiony w ich położeniu, dzielili również rodzice. Wytwarzało to więc atmosferę swobody i spokoju, obcą zupełnie ogniskom, przy których raz chociaż stanęło widmo niepewnej przyszłości, widmo niedoli, jaka pierwszym podmuchem może zmiażdżyć zawsze egzystencye ptaków niebieskich i tych wszystkich pasierbów fortuny, którzy, żyjąc z dnia na dzień, o jutro w śmiertelnej są trwodze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dził od Chin jeszcze kilka prerogatyw dla siebie.

Na zakończonej wczoraj w Indianopolis konwencyi odłamu partyi demokratycznej, popierającego walutę złotą, a który przybrał nazwę „narodowej partyi demokratycznej“, mianowany został kandydatem na prezydenta senator J. H. Palmer, były jenerał unionistów w czasie wojny secesyjnej. Nominacyę na wiceprezydenta otrzymał Szymon Boliwer, także były jenerał, ale konfederatów. Tak więc dwaj byli wrogowie, którzy nieraz spotykali się w bitwach, zmuszeni zostali dziwnym zbiegiem okoliczności do pobratania się i dążenia nadal ręka w rękę.

Nie było jeszcze wypadku w historyi Stanów Zjednoczonych, aby tylu poważnych kandydatów stawało do walki wyborczej, aby istniało takie rozdwojenie w partyach, jak obecnie.

Chicago, co prawda, leży w samym prawie środku Stanów Zjednoczonych, nie jest jednak bynajmniej miastem amerykańskiem, udowadnia to spis ludności, dokonany świeżo przez tutejszą komisyę szkolną. Na ogólną liczbę 1,650.000 mieszkańców przypada: 424.537 Niemców, 332883 Amerykanów, 226636 Irlandczyków, 100.022 Szwedów, 87.450 Polaków, 80.014 Czechów, 56.258 Anglików, 45.780 Norwegów, 35.243 Szkotów, 33.018 Kanadyjczyków, 28.852 Rosyan (prawie wszystko są to żydzi rosyjscy, nazywający się tu stale Rosyanami), 22.346 Włochów. Francuzów, Duńczyków i Holendrów znajduje się tu mniej więcej po 20000. Resztę stanowią najrozmaitsze narodowości w grupach po kilka tysięcy lub kilkaset osób. Na samym końcu listy stoi Meksyk, mający w Chicago tylko 102 przedstawicieli.

Co się tyczy skupienia w oddzielnych dzielnicach i zawierania związków małżeńskich z amerykankami, to największy procent odrębności przedstawiają Polacy, mieszka ich bowiem w jednym tylko 16-tym okręgu (cyrkule) miasta 14625, na całych zaś 87.450 osób małżeństw z amerykankami zawarto tylko 292, gdy tymczasem wśród Niemców znajduje się 14.557 małżeństw mieszanych.

Na półkach księgarskich ukazała się tutaj książka pt. „An Outcast of the Islands“ (Wygnaniec z wysp), wydana nakładem firmy D. Appleton i Sp.

Jest to egzotyczna powieść, osnuta na tle stosunków miejscowych wyspy Celebes. Krytycy tutejsi zowią ją arcydziełem tak pod względem formy, jak i języka, autora zaś — Rudyardem Kiplingem Malajskiego archipelagu. Sądzę, że Kipling nie stworzył jeszcze nic równie wspaniałego.

Autorem jej jest Józef Konrad (Conrad) — warszawianin. Opuściwszy w 13-tym roku Warszawę, rozpoczął karyerę w jednym z domów handlowych Marsylii, przerzucił się następnie do marynarki i dosłużył się po długich latach wędrówki po morzach i oceanach stopnia kapitana w marynarce handlowej angielskiej. Obecnie ożeniony z Angielką, osiadł na stałe we Francyi. Dopiero w przeszłym roku dał się poznać światu powieścią pt. „Allmaye's Folly“ (Szaleństwo Allmaya), uznaną za dzieło wyjątkowe. Obecnie wydana powieść stoi w związku z poprzednią, przewyższa ją jednak o wiele siłą opracowania i charakterystyką osób.

Ze względu tak na osobistość autora, jak i na niezwykle zajmującą treść książek, warto byłoby przyswoić je literaturze naszej.

Powodzie.

Tryjest 15 października.

Oberwanie chmury, które nastąpiło wczoraj, zrządziło wielkie szkody i w okolicy miasta. Część tak zwanej Basse Friulane nawiedzoną została w tym roku już trzecią powodzią. Do klęski w mieście przyczyniły się głównie strumienie, które pod sklepieniami przepływają przez miasto. Siła wody była tak wielką, że podnosiła olbrzymie głazy, zamykające otwory i wybuchała 2 metry wysokimi promieniami. Właściciele magazynów i zakładów spedycyjnych, w których woda poczyniła największe szkody, udali się do rządu z prośbą o urzędowe skonstatowanie szkód, ażeby uniknąć odpowiedzialności wobec swoich klientów. Pogoda zmienia się ciągle. Po wczorajszej powodzi wiał dzisiaj silny wicher (sir oc) i wywołał gwałtowny przypływ bałwanów morskich. Morze wystąpiło z brzegów i zalało place i ulice położone w pobliżu portu. Szczęściem bałwany wnet ustąpiły.

Grac 15 października.

Z Celowca donoszą, że wody Karyntyi wezbrały gwałtownie z powodu deszczu padającego już od niedzieli. Obawiają się tam wielkich powodzi. Most na Drawie obok Hollenburga zamknięto dzisiaj dla ruchu publicznego.

Wenecya 16 października.

Z powodu wczorajszej burzy nie mógł wpłynąć do portu tutejszego parowiec Lloyda, odbywający stale kursa między Wenecyą a Tryjestem. Podczas burzy rozbiło się wczoraj mnóstwo gondoli i barek rybackich. Łodzie i szalupy artyleryjskie pospieszyły na laguny na ratunek zagrożonych niebezpieczeństwem statków.

Rzym 15 października.

Z powodu nieustanej ulewy występuje Tyber z brzegów. Przed bramą św. Piotra stoi wszystko pod wodą. Śródmieście niezagrożone. Wieczorem deszcz ustał i pogoda się poprawiła.

Zadar 15 października.

W Toretto obok Zaravecchia zburzyła powódź trzy domy, przyczem jedna kobieta uległa ciężkim stłuczeniom.

KRONIKA.

Lwów 17 października.

O posiedzeniu komitetu budowy pomnika Mickiewiczowskiego otrzymujemy z Krakowa następujący komunikat:

Przez dwa dni toczyły się tu pod przewodnictwem JE. pana marszałka krajowego hr. St. Badeniego obrady komitetu budowy pomnika Mickiewicza. W posiedzeniach brali udział członkowie komitetu pp.: Juliusz Kossak i dr. Wład. L. Jaworski, oraz konsulent techniczny p. T. Stryjeński. Członkowie komitetu pp.: Henryk Sienkiewicz i Edward hr. Raczyński usprawiedliwili swoją nieobecność. — Treść główna uchwał jest następująca: 1) Komitet postanowił ogłosić rachunki. Stan ich z dniem 1go lipca b. r. przedstawia się w ten sposób, że komitet ma do rozporządzenia 31.626 zł. 89 ct. 2) Komitet przyjął do wiadomości zobowiązanie się pana Rygiera, że do lutego 1897 r. dostarczy modeli postaci wieszcza i grupy „Oświata“ w gipsie, a za dalsze cztery miesiące odlewy w bronzie będą gotowe. 3) Celem sprawdzenia stanu robót, wyszle komitet do Rzymu delegata. Zadaniem delegata będzie sprawdzić stan robót i postarać się w Rzymie u trzeciej osoby o miesięczne sprawozdania o stanie robót. Sprawozdania te będą regularnie ogłaszane w dziennikach. Co do osoby delegata toczą się jeszcze rokowania.

Towarzystwo śpiewackie „Echo“ urządza jutro w niedzielę dnia 18 bm. w sali „Sokoła“ wieczorek wokalno-dramatyczny z łaskawym współudziałem pana Wincentego Rapackiego, artysty teatru warszawskiego i grona amatorów. Program składa się z 2-ch jednoaktówek p. t.: „Gwałtu on ma bzika“ i „Consilium faculta tis“ oraz z produkcyi choralnych i solowych.

W sprawie rozdziału zasiłków uchwalonych przez Sejm dla młodzieży kształcącej się w naukach i sztukach, powziął Wydział krajowy nową i bardzo praktyczną uchwałę, którą z pewnością przyjmą wszyscy adepci sztuk pięknych z zadowoleniem.

Dotychczas zostawia Sejm na cel pensyjny 3.000 złr. do rozporządzalności Wydziału krajowego. Ten ostatni obdziela petentów, których liczba wzrasta ciągle i to w stosunku niestety jak wiemy, nie proporcyonalnym do wzrostu wybitnych talentów, zwłaszcza w dziale muzycznym. Tych bowiem talentów mało, a kandydatów i uczniów tak, że te 3.000 musiał nieraz Wydział krajowy rozdzielić pomiędzy przeszło 27 osób. W takim stanie rzeczy nic dziwnego, że obok zasiłku najwyższego w kwocie 300 złr. znachodzimy subwencye w sumie... 50 złr. udzielane na kształcenie się... „za granicą“. Taki proceder w rozdawnictwie zasiłków nie mógł osiągnąć dobrych rezultatów, uczeń bowiem mimo wszelkich wytężeń i oszczędzeń za 50 złr. chyba nie mógł się wykształcić w muzyce i śpiewie lub deklamacyi, w których to gałęziach nauki profesorowie są bardzo kosztowni, zwłaszcza za granicą. Wogóle śmiało możemy twierdzić, że taki rozdział zasiłku dalekim był od osiągnięcia jakichkolwiek pozytywnych rezultatów. Dziś Wydział krajowy zmienia sposób subwencyonowania kształcącej się młodzieży gdyż fundusz ten będzie odtąd w ten sposób rozdzielany, że utworzy się z niego 4 stypendya po 500 złr. przeznaczone dla kandydatów zamierzających kształcić się w zakładach naukowych po za granicami kraju i 4 stypendya po 250 złr. dla kształcących się w kraju. W zmianie tej widzimy pewien program i cel jasny użycia owych 3000 złr. w sposób jak najpraktyczniejszy.

† **Marceli Zboiński**, artysta sceny lwowskiej, zmarł po dłuższej chorobie wczoraj wieczorem. Ze Zboińskim schodzi z tego świata jeden z najznakomitszych artystów polskich. Urodzony dnia 16go stycznia 1846 r. w dobrach swych rodziców w Woli pod Rzeszowem, ukończył ś. p. Marceli gimnazyum w Rzeszowie, karyerę zaś artystyczną rozpoczął w r. 1867, wstąpiwszy do teatru prowincyonalnego Miłosza Sztengla, gdzie kolegował z ś. p. Stanisławem Dobrzańskim, z ś. p. Kwiecińskim i ś. p. Podwyszyńskim oraz Gustawem Fiszerem i Woleńskim. Występował następnie kolejno na scenach w Poznaniu, Krakowie, a we Lwowie grywał od roku 1872 do roku 1893 bez przerwy. Był to talent w całem tego słowa znaczeniu wszechstronny. Śpiewał on barytonowe partye w operach: w „Strasznym Dworze“, „Verbum nobile“, „Hrabinie“ i wielu innych, dalej w całym szeregu operetek, czem zaś był w dramacie, o tem wie każdy, kto tylko coś o teatrze polskim słyszał. Do niezrównanych jego kreacyi należały role charakterystyczne, zaś w kontuszowych nikt z dzisiejszych artystów dorównać mu nie mógł.

Przez trzy ostatnie lata, zaangażowany przez dyrektora Pawlikowskiego na krakowską scenę, pozyskał on sobie tam przebojem sympatyę publiczności, miłość kolegów i najwyższe uznanie prasy. Dyrekcyi naszego teatru, która stara się ciągle o pozyskiwanie najlepszych artystów, udało się zaangażować śp. Marcelego dla naszej sceny, gdy wtem nieubłagana śmierć przecięła pasmo żywota tego znakomitego artysty. Nieboszczyk pozostawia po sobie ogólny żal w artystycznych kołach Lwowa. Osierocił on wdowę, która jest siostrą cenionego artysty naszej sceny pana Woleńskiego, oraz dwie córki, z których jedna jest żoną wybornego artysty i komedyopisarza pana Ryszarda Ruszkowskiego. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę o godzinie 4-tej po południu.

Więcej światła. Od jednego z poważnych obywateli miasta otrzymujemy następujące pismo:

Od dłuższego czasu dochodzą nas ciągle skargi na niedostateczne oświetlenie ulic na przedmieściach. Latarnie palą się zaledwie małym i tak słabym płomykiem, że na parę kroków niepodobna rozróżnić przedmiotów nieraz koło słupa latarnianego leżących, co powoduje często powtarzające się wypadki.

Przed kilku dniami byliśmy naocznymi świadkami na ulicy Żółkiewskiej, jak dorożki jadące z kolei, jedna po drugiej wjeżdżały na stosy cegieł i gruzu, leżące na ulicy przed nowo budującemi się domami, zaś przy ulicy Kurkowej schodząc po schodach chodnika, przy ciemno palących się latarniach zupełnie niewidocznych, każdy prawie przechodzeń jeżeli nie upadał, to dobrze się zatoczył, klnąc pod nosem. Szczęście że dotąd obyło się bez większego kalectwa.

Dodać winniśmy, że niebywała oszczędność w wypalaniu się nafty, od dłuższego już czasu praktykowana, nie pozwala lampom dłużej darzyć nas dobroczynnem światłem jak najwyżej do 10 wieczór, później zaś ledwo co trzecia lub czwarta, z pękniętym i zakopconym szkłem zaledwie się kopci, w skutek czego ludzie wracający później a dbali o całość swych członków muszą latarkami ręcznemi oświetlać sobie drogę.

Wobec takiego stanu zwracamy się z prośbą do Szanownego pana Prezydenta o łaskawe wdanie się w tę sprawę i wprowadzenie w czyn słów umierającego Göthego: „więcej światła“. Nie żądamy bynajmniej aby gród nasz stanął na równi pod względem oświetlenia z miastami takiemi jak Przemyśl lub Czerniowce, które jak wiadomo są elektrycznie oświetlone, bo z niemi zaledwie za pół wieku może mierzyć się będziemy mogli, ale prosimy tylko aby latarnie paliły się pełnym płomieniem przynajmniej do 11-tej w nocy.

Że fakta przez nas podane nie są wytworem bujnej fantazyi i że nie mijają się z prawdą, łatwo o tem każdy przekonać się może, wybrawszy się na wieczorną przechadzkę na ulice na przedmieściach położone.

Jerzy Bittner, znakomity przedstawiciel czarnych charakterów narodowego teatru czeskiego w Pradze, obchodzi dziś jubileusz trzydziestoletniej pracy artystycznej. Godzi się z imieniem tym zapoznać też publiczność polską, bo wierny to nasz przyjaciel. Dowiódł swej wierności w r. 1863, kiedy to na pierwszą wiadomość o powstaniu porzucił ławę szkoły realnej w Pradze i przybył do Polski, wziął udział w walce i do dziś dnia niezapomniał o nas. Zawdzięczamy mu bowiem niejeden dobry przekład Fredry (syna), Orzeszkowej i in. i ciepłe wspomnienia w „Pamiętnikach“, które ogłaszał po różnych pismach czeskich. W dniu więc dzisiejszym i my mu ślemy serdeczne: „Slawa!“

Arcyksiężna Stefania w Galicyi. Niektóre dzienniki ogłosiły, że arcyksiężna Stefania przyjeżdża dzisiaj do Łańcuta w gościnę do hr. Romanów Potockich. Wiadomość to mylna, gdyż arcyksiężna przyjedzie na kilka dni do Łańcuta dopiero we środę przyszłego tygodnia.

Carski podarek. Car Mikołaj uwiadomił ks. Mikołaja czarnogórskiego, iż przeznaczył dla księżniczki Heleny milion rubli posagu.

Cieszyńska Macierz szkolna ogłasza: W miesiącu wrześniu wpłynęło do kasy Towarzystwa 1534 zł. 79 ct. Wydatki zaś wynosiły 1238 zł. 75 ct. Cały fundusz na utrzymanie gimnazyum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie (papiery wliczono według wartości nominalnej) 103.849 zł. 31½ ct. Fundusz stypendyjny dla biednych uczniów gimn. polskiego wynosi 8164 zł. 20 ct.

Z Drohobycza donoszą, że grasuje tam dyfterya i szkarlatyna. Szkoły ludowe już zamknięto, a w gimnazyum będzie także niebawem przerwaną nauka. — Ze Stanisławowa dochodzą również wieści o szerzącej się tam szkarlatynie.

Zaprzeczanie. Dzienniki doniosły że urzędnik Tow. zaliczkowego w Łańcucie, Juliusz Rochacki, sprzeniewierzył przeszło 4000 zł. z kasy Towarzystwa i umknął. Wiadomość ta jest od początku do końca zmyśloną.

Wiadomości dyecezyalne. Rz.-kat. archidyecezya lwowska: Odznaczeni R. et M. ks. Jan Piskorski, dziekan zamiejski lwowski i proboszcz w Prusach; *expos. canon.* ks. Andrzej Zoles, proboszcz w Pojana Mikuli i ks. Stefan Laszlo, proboszcz w Istensegits. — Dyecezya tarnowska. Konkurs parafialny z pomyślnym wynikiem złożyli księża kooperatorzy: Antoni Chorążak z Bolesławia, Stanisław Golonka z Dębicy i Jan Mirecki z Łączek. Administratorem *in spiritualibus* w Chorzelowie ustanowiony ks. Maciej Kosaczyński. Przeniesieni księża: Franciszek Wojtanowski z Łącka do Wielopola, Adam Kurkiewicz z Wielopola do Ciężkowic, Leon Gruszowiecki z Ciężkowic do Witkowic, Ignacy Poniewski z Witkowic do Łącka.

Ślub. We wtorek dnia 23 bm. pobłogosławiony zostanie w kaplicy zamkowej w Brucku nad Litawą związek małżeński hrabianki Maryi Teresy Harrach, córki tajnego radzcy, podkomorzego i najwyższego koniuszego Jana hr. Harrach na Rohrau i Tannhausen, z podkomorzym hrabią Stanisławem Wiśniewskim, synem ś. p. Tadeusza hr. Wiśniewskiego.

Zmiany własności w miesiącu wrześniu b. r. zaszły następujące: Ignacy Schönwetter kupił od Józefa Prokopczyca dom przy ul. Krakowskiej l. 10 za 29.000 złr. Katarzyna Łojko od Andrzeja Schroma dom przy ul Zyblikiewicza l. 37 za 38.500 zł., H. i D. Schapira i A. Kassern od J. Rosenzweiga i K. Lissa dom przy ul. Bema l. 14 i 16 za 46 tysięcy zł., Marya Kaczorowska od Jozafata i Antoniny Pendinków dom przy ul. Kaleczej l. 8 za 36.500 zł., Adolf Pawlikiewicz od L. Lorenza dom przy ul. Zyblikiewicza l. 26 za 20.000 zł., J. Krozińska, dr. Dylewski i dr Sołowij od Jana Topolnickiego dom przy Wulce l. 3 za 58000 zł., Samuel i Dina Bodek od M. Oberharda i H. Knossefa dom przy ul. Kochanowskiego l. 17 za 30.750 zł., Józef Jan Rozwadowski od Stanisława Krzanowskiego dom ul. Zamojskiego l. 4. za 18.500 zł., Maksymilian i Józefa Thullie od Klaudyusza Dębickiego dom przy ul. Dąbrowskiego l. 9. za 10.800 zł.

Dyrektor lwowskiego teatru p. Ludwik Heller powrócił wraz z reżyserem operetki p. Myszkowskim z Wiednia, dokąd się udał w sprawach artystycznych. Pan Heller nabył tam prawo wystawienia najnowszej angielskiej operetki Herberta „Czarodziej z nad Nilu“, grywanej obecnie z niebywałem powodzeniem w teatrze Karola w Wiedniu, następnie sensacyjnej opery Humperdincka „Hänsel und Grettel“ do której dekoracye zamówił u artysty-malarza, Lehnera, dekoratora nadwornych teatrów, oraz słynnej operetki Jana Straussa „Der Waldmeister“. Również w tym sezonie wystawi teatr nasz wesołą i melodyjną operetkę Billhaud'a i Barré'go p. t. „Tata i Toto“.

Nowy kościół katolicki stanie niebawem w Czerniowcach, z funduszów składkowych, którego zebraniem zajmuje się komitet utworzony wśród urzędników kolejowych. Ks. arcybiskup Morawski kazał wyasygnować z funduszów religijnych kwotę 500 zł. na budowę nowego kościoła.

Podróż cara. Z Darmstadtu donoszą, że car i carowa pozostaną tam do 29 bm.

Zjazd adwokatów austryackich rozpocznie się we Wiedniu dnia 19 bm. Program obrad jest bardzo obfity i aktualny, bo dotyczy zmian przepisów, wywołanych nową procedurą cywilną. Adwokaci ze wszystkich zakątków Austryi zjawią się na tym zjeździe, by obradować także nad stosunkiem adwokata do sędziego, który dzięki postępowaniu ustnemu w procesie cywilnym ulegnie bardzo znacznym zmianom.

Komitet zjazdu nie zapomniał też połączyć pożytecznego z przyjemnem. W dzień obrady, wieczorem uczty. Pierwsza z nich powitalna odbędzie się jutro t. j. w niedzielę w hotelu „De France“. We wtorek zaś przyjęcie u ministra sprawiedliwości w salach pałacu prezydyum rady ministrów na Herrengasse.

Zbieg. Ze stanisławowskiego domu karnego zbiegł tymi dniami Gegluk Tanasi, pochodzący z Bukowiny, skazany za zabójstwo na ośmnaście lat więzienia.

Listem gończym ściga sąd krajowy we Lwowie Karola Leonarda Kahnara, rezerwowego podoficera rachunkowego, poszlakowanego o kradzież 150 złr. w. a.

Z Waręża donoszą nam, że droga powiatowa prowadząca z Waręża miasta do Waręża wsi jest tak popsuta, iż przejeżdżający tamtędy wozem narażeni są na niebezpieczeństwo śmierci. Ostatnimi dniami pewien woźnica padł ofiarą tej lichej drogi, gdyż spadł z rozkołysanego woza i złamał obojczyk, a wypadek to nie pierwszy tego rodzaju. Czas byłby przeto najwyższy naprawić tę drogę.

Pożar. Wieś Lubianki pod Zbarażem, należąca do pp. Buberów, zgorzała tymi dniami prawie doszczętnie. Szkoda wynosi przeszło 100 000 zł.

Wczoraj w południe wszczął się pożar w Narajowie w jednej z tamtejszych piekarń. Silny wiatr rozdmuchał wnet iskry i objął płomieniem całe miasteczko. Spłonęło gr. kat. probostwo, ulica Horyczna do szczętu, ulica Dumasowska do połowy. Przeszło sto budynków wraz z dobytkiem padło pastwą ognia. Kilkoro dzieci udusiło się w dymie. Dwieście rodzin pozostaje bez dachu i chleba. Straż ochotnicza z Brzeżan czyniła wszystko, by ogień powstrzymać lecz wiatr akcyę utrudniał. W chwili, gdy korespondencyę tę nam wysyłano, kościół i probostwo rz. kat., cerkiew i poczta pozostały nietknięte.

Ze staropolskich anegdot i przypowieści. Pod tym tytułem zamieścił p. Aleksander Brueckner, znakomity profesor filologii słowiańskiej w berlińskim uniwersytecie nader ciekawy artykuł o Wacławie z Potoka, w październikowym zeszycie warszawskiego *Ateneum*. — Poeta ten zostawił w rękopisie olbrzymi zeszyt wierszy, zatytułowany „*Moralia*“. Zeszyt ten stanowi prawdziwy skarb dla ocenienia duchowej fizyognomii słynnego poety, który w nim złożył wyznanie swe religijne, polityczne i literackie i dla oceny czasów i ludzi. Zawiera on również próby staropolskiego humoru, rubaszne i dosadne, ale swojskie, nakreślone z werwą i zamaszystością, nie ustępującą w niczem zacięciu żartobliwemu najlepszych facecyj i fraszek Jana Kochanowskiego. Potocki posiadał szczególny dar do tworzenia nowych, jędrnych frazesów i przysłów, które stawały się własnością narodową. Pod tym względem znacznie, acz wcześniejszy, przewyższył Krasickiego, Węgierskiego i całą plejadę satyryków późniejszych.

Urywki „Moraliów“, podane przez p. Brucknera tłómaczą też pochodzenie i znaczenie wielu przysłów i przypowieści, któreśmy powtarzali dotychczas, nie zastanawiając się nad ich powstaniem. Tak n. p. dla znanego wyrazu „pisuj na Berdyczów“, co oznacza, że coś przepadło, znajduje się u Potockiego pewne, chociaż niezupełnie dokładne wyjaśnienie. Zdaje się mianowicie, że powszechnie znany Berdyczów mimowoli zastąpił miejsce nieznanego Berdechowa, — Berdechowem zaś nazywała się pierwotnie i nazywano później resztki większej fortuny, utraconej na zawsze. Oto odnośny wiersz:

Przepiwszy substancyę utracyusz, co mu
Ojciec odumarł, nie miał prócz jednego domu
Na pustej roli, którą Berdechowem zowie —
Zkąd i dziś modę wzięli utracyuszowie i t. d.

Energiczny i malowniczy styl Potockiego, bez wszelkiej finezyi przebierającej między słowami lub obrazami, lubował się w zwrotach przysłowiowych; ztąd nieskończone mnóstwo ich u niego, — a typem tej dosadności stylowej jest wiersz, w którym mówi o próżnych wysiłkach, aby złamać naturę ludzką:

„Łgarza zrobić prawdziwym, politykiem żaka,
Żyda szczodrym, choćbyś go wsadził i do stępy,
Nie przełomiesz natury, złym nałogiem tępy,
Rychlejbyś wilka, owce, psy, nauczył gadać,
Wielbłąda pląsać, Włocha polskich wierszów składać — i t. d.

Doskonałą jest facecyjka o szlachcicu, dopraszającym się od króla starostwa, — która zarazem jest bystrą satyrą na smutne, lecz niestety prawdziwe stosunki społeczeństwa szlacheckiego do monarchów, którzy nigdy nie mogli należytej gospodarki prowadzić, molestowani bezustannie nawet o królewszczyznę i ziemie, zasilające fundusz Rzeczypospolitej:

Ktoś przyniószy w zanadrzu cytrynę umyśnie
Dając królowi, prosi o starostwo Wiśnie!
A król, że żył starosta, odpowie jak z proce:
Bardzo słuszna, owocem nagradzać owoce.
Jednak, że Wiśnie nie masz, na ten czas się figą
Kontentujcie! zrozumiał i poszedł za dygą.

Przypomina nam to zupełnie fakt inny, historyczny. Jeden z wojewodów chciał koniecznie uzyskać tłuste starostwo od Walezego. Udał się tedy na zamek i ofiarował mu włoski puginał... król jednak udając, że nie rozumie o co chodzi, poczęstował go bakaliami. *W. K.*

Zmarli. We Francyi w Pau, w willi Sperata, Stefania z książąt Radziwiłłów, primo voto Chrapownicka, secundo Kajetanowa Oskierczyna w 71 r. życia. — Laura z Augustynowiczów hr. Olizarowa w Strzemilczu w brodzkiem. Ś p. Laura była małżonką zasłużonego dla sprawy ojczystej śp. Filipa Olizara, skazanego swego czasu za udział w spisku Konarskiego na konfiskatę majątku, dożywotnie wygnanie na Sybir i 20 lat robót katorżnych w kopalniach nerczyńskich, a uwolnionego za Aleksandra II.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 6 R., w poł. +10 R. Bar. 768. Spada. Prześliczna pogoda.

Granice miłości.

— Więc naprawdę mię kochasz?

— Wątpisz, droga żoneczko? Żądaj jakiego dowodu, aż do sumy 50 guldenów.

Zagadka

Całość dziesięć liter składa,
Każde bagno ją posiada,
W tej całości zaś, prócz tego,
Znajdziesz zwierza niemiłego,
Odjąć tylko musisz cztery,
Po parze — skrajne litery,
Które w gramatykach wszędzie
W zaimków poszukaj rzędzie.

Z teatru. Dziś w sobotę po południu o godz. 3-ciej przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Ludwik XI“, tragedya w 5 aktach Kazimierza Delavigne'a, wieczorem o g. pół do 8-mej „Pampmajor“, operetka w 3 aktach Karola Neumana. Jutro w niedzielę po południu o 3-ciej „Twardowski na krzemionkach“, czarodziejska krotochwila w 5 aktach ze śpiewami i tańcami J. N. Kamińskiego, wieczorem o pół do 8 mej po raz 15-ty „Sztygar“ (der Obersteiger), operetka w 3 aktach Karola Zellera. W poniedziałek po raz drugi „Niewierna“, komedya w 3 aktach Roberta Bracco, tłumaczył Jan Kasprowicz. Zakończy „Złoty cielec“, komedya w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego. Debiut panny Kowalewskiej. We wtorek „Ptasznik z Tyrolu“, operetka w 3 aktach Karola Zellera. Występ Gustawa Jerzyny w tytułowej roli.

Obecnie odbywają się próby sceniczne z komedyi Zegoty Krzywdzica pt. „Krew nie woda“.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajszy piątek, przyniósł nam, jak zwykle *premierę*. Była nią włoska komedya w 3 aktach Roberta Bracco, w doskonałym i po literacku dokonanym przekładzie polskim przez p. Jana Kasprowicza. Wdzięczni jesteśmy dyrekcyi teatru lwowskiego za przyswojenie scenie naszej dzieła z najnowszej dramatycznej literatury włoskiej mało u nas znanej, chociaż doprawdy, świeżością pomysłu i pewną oryginalnością motywów, przewyższającą nieraz szablon nowoczesnej komedyi francuskiej i banalności niemieckich sztuk, pozujących na społeczne dramaty.

Wczorajsza *premiera* nosi tytuł: „Niewierna“. Któżby nią mógł być, jeśli nie żona — ale w tem leży cała oryginalność sztuki, że ta „niewierna“, jest, właśnie, wierną.

Co przedewszystkiem uderza w tej komedyi włoskiego dramaturga, to prostota środków, którymi się posługuje. Do komedyi wchodzą tylko trzy osoby, a wśród nich kobieta, którąby była nieporównanym, patologicznym nawet typem, gdyby autor w trzecim akcie nie ściągnął ją w sposób niemal gwałtowny do poziomu konwenansowego romansu i zwykłego nieporozumienia małżeńskiego... Bo posłuchajmy, co się dzieje w „Niewiernej“.

Jest młode małżeństwo: Sylwio i Klara, małżeństwo zawiązane z miłości i szczęśliwe, bo małżonków otacza dostatek i komfort, a ich położenie towarzyskie, ozdobione tytułem hrabiowskim, daje możność omijania tego wszystkiego, co życie zatruwa, lub, co je robi przykrem. Hrabina Klara jednak jest kobietą dziwnego autoramentu. Otacza ją rój wielbicieli na balach, w teatrze, na przechadzkach, wszędzie, ale tego wszystkiego jej za mało. W temperamencie tej kobiety coś widocznie buntuje się, dusza szamocze się, namiętności kipią, jakieś nieokreślone żądze pełzają po mózgu, zmysłowość opanowywa ją... Tymczasem, na samem dnie, drzemie, odrętwiałe pod balastem tego wszystkiego, sumienie uczciwej kobiety, a pod niem, jeszcze głębiej, duma i wiara w siebie, że nie może upaść, bo nie może, bo takie kobiety giną, ale nie upadają nigdy...

Cóż robi mąż? Oczywiście wątpić zaczyna o żonie, podejrzewa ją, śledzi, szpieguje.

A w otoczeniu hrabiny, jest młody Riccardi, przyjaciel męża, ładny chłopak, bogaty, używający świata rozpustnik, który na hrabinę zagiął *parole*. Klara spostrzega to; nie tylko się nie broni, lecz zachęca młodego człowieka, wyzywa go, prowokuje, jakby chciała powiedzieć: „ty byłbyś w stanie mnie uwieść? spodlić? doprowadzić do upadku? Zobaczymy!.“

Rzeczy zachodzą tak daleko, że hrabina przyjmuje *rendez vous* i to w kawalerskiem mieszkaniu Riccarda...

Tu rozgrywa się scena jedna z najoryginalniejszych, jakie w komedyach nowoczesnych zdarzyło mi się widzieć. Młoda, promieniejąca wszystkimi wdziękami kobieta, przychodzi śmiało i jeszcze śmielej powiada: „oto mnie masz! uwiedź mnie!...“ A Riccardi oniemiał, zamarło mu na ustach, cała namiętność zwinęła się w kłębek i uciekła w pięty... Sytuacya jednak zmienia się szybko. Mąż śledząc żonę, przychodzi do Riccarda — daje o tem znać służący — przez okno. Nie ma innego wyjścia do ucieczki, tylko tylne, małe drzwi prowadzące do ogrodu, przez który hrabina może przejść, niewidziana przez nikogo. Od tych drzwi Riccardi ma klucz w kieszeni. Młody człowiek przed chwilą czuł, że Klara drwi z niego, ale teraz, gdy mąż za drzwiami, ulegnie mu naprawdę. Za klucz do ucieczki, odda mu się. Riccardi był w błędzie. Klara propozycyę młodego człowieka odrzuca ze wzgardą i sama każe prosić męża do kawalerskiego salonu. Mąż zachowuje wszystkie pozory, udając, że wiedział o tem, iż tu ma być jego żona. Riccardi jest przecie jego przyjacielem, po cichu zaś, wyprowadzając Klarę pod rękę, mówi: „zabiję cię!..“

Tak się kończy akt drugi.

Akt trzeci nie dorasta dwom poprzednim. Klara w trzecim akcie przestaje być typem psychologicznym i jest tylko podrażnioną kobietą czując, że jest niewinną, choć wszystko przeciwko niej mówi. Mąż mieszka z nią, ale odsunął się od niej i coś w miesiąc po tej awanturze nietylko zaczyna się do żony zbliżać, lecz jak narzeczony, jak kochanek stara się o jej względy... Niebawem też za pomocą, co prawda, banalnych listów i sposobem dosyć szablonowym, rzecz cała wyjaśnia się i „niewierna“ małżonka pocałunkiem zamyka usta mężowi, szepcząc rozkosznie: „gdybyś nie był moim mężem, ty tylko jeden mógłbyś być moim kochankiem.“ A Riccardi wydrwiony szyderczym śmiechem przez pogodzonych i tonących w pieszczotach małżonków, ze wstydem odchodzi. Mimo, jak powiedzieliśmy, dość banalnego zakończenia, „Niewierna“ jest sztuką wyróżniającą się, niezmiernie interesującą i dziełem prawdziwego talentu literackiego. Główna podstawa komedyi: dyalog prześliczny, kunsztowny, mistrzowski, zachował w przekładzie polskim całą piękność, powiewność i naturalność.

Trudną bardzo trudną miała pani Stachowiczowa rolę hrabiny Klary. Postać ta głęboko zarysowana, musi być głęboko odczuta. Drugi akt jest polem do gry, w której się odbić powinna nietylko cała rutyna artystki, ale jej intuicya, inteligencya i przenikliwość talentu, który umie zaglądać do cudzej duszy... Piękna gra p. Stachowiczowej, w ogóle, nie we wszystkich scenach, robiła takie wrażenie...

Pan Zelazowski małą miał rolę męża i rzecz prosta, odegrał ją, mimo to, a może właśnie dlatego, z całą starannością artysty, który żadnej roli nie lekceważy.

Nie wielką też była rola Riccarda, którą żywo, naturalnie bardzo dobrze odegrał p. Wostrowski. — Role lokaja i pokojówki były drobniutkie, odegrali je pp. Wysocki i Jankowska.

Teatr był zapełniony. W poniedziałek drugie przedstawienie „Niewiernej“. *Iks Ypsylon.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 października.

(Z.) Bank angielski zgotował dziś giełdom wielką niespodziankę: nie podwyższył stopy procentowej. Wiadomość ta wywołała wszędzie ogólne zdumienie, tem bardziej, że wczoraj znów ubyło z banku angielskiego złota za 350.000 funtów szterlingów. Dodać należy, że bank holenderski i wszystkie szwajcarskie banki emisyjne, licząc na to, że podwyższenie eskontu w Londynie musi nastąpić, podwyższyły u siebie stopę procentową, w Amsterdamie na 3½, a w Szwajcaryi na 5 pct. Wszyscy zachodzili dziś w głowę, co mogło skłonić zarząd banku angielskiego do zaniechania kroku, który uważano za nieunikniony; czy to, że ma pewność, iż odpływ złota w najbliższym tygodniu nie przybierze większych rozmiarów, czy też to, że spodziewa się przypływu złota. Widocznem było to tylko, że bank angielski starał się dziś o uzupełnienie swych zapasów gotówki przez sprzedaże konsoli angielskich, których kurs skutkiem tego spadł o pół pct. Wiadomość o niepodwyższeniu eskontu w Londynie przyszła tak niespodziewanie, że w pierwszej chwili zaczęli ją sobie spekulanci tłumaczyć niekorzystnie, rozumując, że ten krok dyrekcyi banku pogmatwa tylko stosunki na międzynarodowym targu pieniężnym i sytuacyę teraźniejszą uczyni jeszcze bardziej chwiejną. W dalszym toku atoli przemogło zapatrywanie, że bądź co bądź wpłynie to dodatnio na tendencyę giełd. Jakoż zamknięto obroty w zwyżkowem usposobieniu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 366·75, węgierskie 402·50, Anglobanki 154·50, Uniony 293·25, Bankvereiny 261·25, Länderbanki 248·50, Ludwiki 217·60, Czerniowieckie 286·50, Elbethale 278·—, Renta papierowa 101·20, srebrna 101·25, austryacka złota 122·30, austr. renta wal. kor. 101·25, węgierska złota 121·75, węgierska renta wal. kor. 99·20, dukat 5·66, 20-frankówka 9·53—, marki 11·76, ruble 1·27¾.

§ **Targ zbożowy.** Wiedeń 15 października. Pszenica na jesień 8.15 do 8.20. pszenica na wiosnę 8.10 do 8.20, żyto na jesień 7.13 do 7.15, żyto na wiosnę 7.12 do 7.24, owies na jesień 6.15 do 6.19, owies na wiosnę 6.35 do 6.38, rzepak na jesień 11.50 do 11.60, rzepak na styczeń-luty 12.75 do 12.80.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 17 października. (*Rada państwa*). Na wczorajszem posiedzeniu zakończono jeneralną debatę nad ustawą o swojszczyźnie.

P. Fux przemawiał za tą ustawą, nazywając dzisiejszy stan rzeczy wprost barbarzyńskim. Zdarza się bowiem, że nawet burmistrz i cała rada gminna nie mają przynależności w tej gminie, którą rządzą.

Jeneralny mówca pro p. Czaykowski

również dosadnymi przykładami illustrował, do jakich niedorzeczności doprowadziła dzisiejsza ustawa o swojszczyźnie. Wytworzyła ona miasta nie mające właściwie przynależnych do nich mieszkańców. I tak miasto Zyżków na 40.000 mieszkańców ma zaledwie 4000 przynależnych, a Królewskie Winohrady na 35 000 zaledwie 600 takich, którzy w gminie zamieszkania mają prawo swojszczyzny. Mówca występuje przeciw wywodom ks. Scheichera, który zwalczając przedłożenie z antysemickiego punktu widzenia wyraził obawę, że w razie przyjęcia go żydzi zaleją Austryę jak ongi zalali Polskę. Żydzi nie weszli do Polski na mocy austryackiej ustawy o swojszczyźnie, lecz przez wspaniałomyślność króla, który prześladowanym w całej Europie ofiarował gościnność. Mówca przytacza przykład, że niektóre gminy wiejskie zrujnowany zostały finansowo dla tego, że musiały zapłacić koszta szpitalne za jednego członka. Sama ustawa o swojszczyźnie nie przygarnie nikogo do stolicy, a jeżeli żydzi z Galicyi garną się do Wiednia, to ciągnie ich tam giełda i rozmaite gałęzie handlu, ale z pewnością nie spekulacya na to, że w razie zubożenia będą mieli zaopatrzenie od gminy. (Oklaski).

W głosowaniu uchwalono 195 głosami przeciw 96 przejść do debaty szczegółowej.

Następnie p. Hauck uzasadniał swój nagły wniosek, wzywający rząd, ażeby zwołał jak najrychlej sejmy, by dać im możność uchwalenia wyborów bezpośrednich w kuryi gmin wiejskich.

Nagłość tego wniosku popierał narodowiec niemiecki p Morre i oświadczył, że z chwilą gdy reforma wyborcza uzyskała sankcyę cesarską, dzisiejsza Rada państwa straciła wszelką racyę bytu.

Prezes gabinetu hr. Badeni rzekł, że już w toku obrad nad reformą wyborczą rząd wyłuszczył, jak się zapatruje na kwestyę wyborów bezpośrednich. Na razie nie jest rząd w możności ułożenia definitywnego programu prac ciał prawodawczych. Zależeć to będzie od dalszego przebiegu działalności Rady państwa, która ma do załatwienia bardzo ważne zadania, nie cierpiące zwłoki. Mówca prosi więc o odrzucenie nagłości tego wniosku.

Przemawiało jeszcze kilku mówców, poczem przystąpiono do głosowania. Za nagłością wniosku p. Haucka oświadczyło się 103 posłów, a przeciw nagłości 98. Ponieważ zatem nie było większości dwóch trzecich, przeto nagłość odrzucono.

Z kolei wzięto pod obrady nagły wniosek p. Schlesingera, żądający, ażeby państwo zwróciło urzędnikom czterech najniższych rang potrąconą dotychczas z ich pensyi 3% wą opłatę skutkiem podwyższenia pensyi wdowich i aby tę opłatę państwo nadal ponosiło dopóty, aż wejdzie w życie regulacya płac.

Minister finansów dr. Biliński sprzeciwił się temu wnioskowi zarówno z zasadniczych jak i z finansowych powodów. Rząd ma nadzieję, że ugoda z Węgrami przyjdzie w r. 1897 do skutku, a wtedy będzie pokrycie na koszta regulacyi płac.

Izba 141 głosami przeciw 21 odrzuciła nagłość wniosku Schlesingera.

Wreszcie załatwiono nagły wniosek p. Susterticza (posła z Krainy, wybranego w miejsce zmarłego ks. Kljuna). Wniosek ten żąda, aby rząd pouczył sądy, iżby przez małoduszne komentowanie ustaw nie tamowały rozwoju towarzystw kredytowych i zarobkowych.

Wniosek ten poparł gorąco p. Szczepanowski, wykazując jak olbrzymie znaczenie dla towarzystw zarobkowych miałoby prawo przyjmowania wkładek od nieczłonków. Obroty wszystkich towarzystw zarobkowych przewyższają obrót banku austro-węgierskiego.

Nagłość tego wniosku uchwalono i przekazano go komisyi prawniczej z poleceniem, ażeby do dni 14 przedłożyła swe sprawozdanie.

Reprezentant rządu, radzca ministeryalny Call, oświadczył, że rząd chętnie weźmie udział w pracy nad interpretacyą istniejących ustaw w duchu, odpowiadającym intencyom wnioskodawcy.

Wniesiono jeszcze kilka interpelacyi. Pp. Hompesz i Czecz w interpelacyi swej żądali zniżenia ceny kainitu, wydawania rolnikom skoncentrowanej potasowej soli nawozowej i połączenia kopalni kainitu w Kałuszu z tamtejszą stacyą kolejową.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się w poniedziałek.

Cetynia 17 października. Przybył tu wczoraj książę Genui. Ludność powitała go z zapałem.

Berlin 17 października. Dzienniki tutejsze bardzo chłodno omawiają głosy prasy angielskiej, podsuwające gabinetowi radę, aby wobec tego, że Francya i Rosya złączyły się celem obrony sułtana, zawarł umowę z Austryą i Niemcami.

Nationalzeitung nazywa głos *Timesa* ukrytem umizganiem się do Niemiec. Niemcy jak dotychczas tak i nadal z otuchą patrzą w przyszłość i nie boją się żadnych ewentualności. Na wywody *Morning Post* oświadcza to pismo, że wykluczoną jest rzeczą, ażeby Niemcy dla sojuszu z Anglią zmieniły swe dotychczasowe stanowisko na Wschodzie, które okazało się tak dobrem.

Vossische Zeitung dowodzi, że nie kontrast między Francyą a Niemcami, ale między Anglią a Rosyą dominuje dziś nad sytuacyą międzynarodową, a rachunek kosztów francusko-rosyjskiego zbratania się przedłożony zostanie nie Niemcom, ani trójprzymierzu, ale Anglii.

Kreuzzeitung pisze, że *Times* lepiejby zrobił, gdyby sobie nie łamał głowy za niemieckich polityków. To tylko jest prawdą, że stosunki między Niemcami a Anglią zamącone zostały znacznie przez zajścia w Transwaalu i przez zuchwalstwo, z jakiem prasa londyńska krytykowała kroki cesarza niemieckiego

Wiedeń 17 października. Komisya prawnicza Izby posłów 9 głosami przeciw 3 zgodziła się na uchwałę Izby panów w sprawie utworzenia ordynacyi ks. Czartoryskich. Przeciw temu głosowali tylko pp.: Pacak, Vaszaty i Nitsche.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 października. G. Torosiewiczowa z Brodek. Excellencya Zygm. margrabia Wielopolski z Warszawy. F. Scazighino z Przewoźca. B. Wolfarth z Słobody rungurskiej. G. Strawiński z Szydłowiec. K. dr. Żukotyński z Krakowa. M. Zakrzewski z Czołhan. A. Witkowski z Plichowa. L. Bahlsen z Cieplic.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 października. M. Huijmka z Chłopiatyna. A. Raczewski z Rusoczyc. X. Ciemieniecki z Stryja. W. Wasilewski z Siemuszowy. Dr. W. Waygart z Podlisek.

Wiedeń 16 październ. Notowania wieczorne. Kredyty 366·25, węgierskie kredyty 402·75, anglobank 155·00, bankverein 261·50, unionbank 293 50, länderbank 247.75, staatsbahny 363 25, lombardy 101·25, elbethale 277·75, akcye tytoniowe 151·50, rima 241·—, alpiny 84·80, renta majowa 101.25, węg. renta koronna 99 20, losy tureckie 47 30, marki 58 86, ruble 128.—.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółka (Hotel Zorta) Zarządca W. Hodak